

# Więści z Marany

## SANKTUARIUM BŁ. JANA BEYZYMA

Już piąty rok jestem kapelanem szpitala dla chorych na trąd w Maranie. Kiedy w 2022 wezwał mnie „na dywanik” mój przełożony, pomyślałem, że pewnie chce mnie odwołać z tego stanowiska i przenieść do pracy w inne miejsce. Zasmuciło mnie to, bo – mimo, że praca w Maranie do łatwych nie należy – pokochałem to miejsce i chorych powierzonych mojej opiece. Na tę rozmowę szedłem więc – jak to się mówi – podszyty strachem. Przełożony nie wręczył mi jednak decyzji o przeniesieniu, ale inny dokument, na mocy którego uczynił mnie odpowiedzialnym za budowę sanktuarium bł. Jana Beyzyna. W czasie rozmowy dowiedziałem się, że zarówno on, jak i arcybiskup z Fianarantsoa o tym sanktuarium od dawna myślą, a to dlatego, żeby kult bł. Jana Beyzyna mógł być jeszcze mocniej szerzony.

Na Madagaskarze ten nasz wielki Rodak jest znany i pamięć o nim trwa nie tylko w Maranie. Świadczą o tym choćby coraz liczniejsi pielgrzymi zdążający do Marany z różnych stron naszej wyspy, a także turyści zagraniczni, którzy na szlaku swoich wędrówek nie omijają Marany. Od trzech lat, w maju, organizujemy pielgrzymki do Ambahivoraka, gdzie bł. ojciec Jan rozpoczynał swoją posługę na Madagaskarze. Na ruinach istniejącego tam kiedyś leprozorium odprawiana jest Msza św., a potem – za przyczyną bł. o. Beyzyna – modlimy się za wszystkich chorych, a zwłaszcza tych dotkniętych trądem. Te pielgrzymki są coraz liczniejsze. W ostatniej uczestniczył nuncjusz apostolski na Madagaskarze – abp. Tomasz Grysa. Każdego roku w Maranie uroczystie obchodzimy dzień 12 października – wspomnienie bł. Jana Beyzyna, naszego patrona i budowniczego szpitala. Z tej to okazji mamy wielu gości – zarówno duchownych jak i świeckich.

Wydrukowaliśmy i rozprowadzamy piękne obrazki z podobizną bł. Jana Beyzyna i modlitwą o jego kanonizację. Na specjalne okazje przygotowujemy też specjalne koszulki z podobizną o. Jana i logo szpitala w Maranie. To cieszy, że Malgasje pamiętają o nim i przybywają często do jego grobu, by modlić się tutaj w różnych intencjach. Szpitalna kaplica, gdzie spoczywają doczesne szczątki o. Jana, jest mała i niewiele osób się w niej zmieści. Nie mówiłem o tym głośno, ale marzyło mi się już od dawna, żeby właśnie w Maranie nowy, większy kościół wybudować. Ale to były tylko moje marzenia. Nie przypuszczałem nawet, że kiedykolwiek mogą się spełnić.

Kiedy mój przełożony wręczył mi pismo, w którym wyraźnie zostało napisane, że jestem odpowiedzialny za wybudowanie sanktuarium bł. Jana Beyzyna w Maranie, poczułem radość, ale też i ciężar odpowiedzialności za wykonanie tego zadania. Radość, bo to sanktuarium byłoby pierwszym na świecie noszącym wezwanie bł. Jana Beyzyna, miejscem, w którym – poprzez posługę naszego Rodaka objawiła się Boża miłość i miłosierdzie i gdzie ludzie na co dzień nadal wypraszają wiele łask. Ta radość trochę zbladła, kiedy pomyślałem o tym jak wielkie i trudne zadanie mnie czeka.

Wybudować sanktuarium to nie problem, ale potrzebne są na to środki i to wcale nie małe. Skąd je wziąć? Malgasje nie pomogą, bo są bardziej biedni niż przysłowiowa mysz kościelna. Długo nad tym myślałem i już byłem zdecydowany powiedzieć mojemu przełożonemu, że nie podejmę się tego zadania. Z pomocą przyszedł mi o. Jan Beyzym. Kiedy pomyślałem o tym jak wiele trudów musiał pokonać, żeby wybudować szpital w Maranie, zawstydzilem się i powiedziałem: „Dobrze. Zrobię wszystko, żeby to sanktuarium powstało”. O. Jan nie miał grosza przy duszy, a jednak podjął się tak trudnej i wielkiej pracy, bo zależało mu na tym, żeby chorym na trąd stworzyć godne warunki do życia i leczenia. Prosił o datki Polaków – tych w kraju i tych rozsianych po świecie. Zbierał grosz do grosza i udało się. Matce Najświętszej zawierzył to dzieło i – jak mawiał – to Ona ten szpital wybudowała i przeprowadziła go przez najtrudniejsze chwile. Ja również – za przykładem bł. ojca Jana – Matce Bożej Częstochowskiej zawierzyłem wszystko i

codziennie modłę się przed Jej obrazem w naszej szpitalnej kaplicy. Modlą się ze mną także i chorzy, bo od kiedy dowiedzieli się o budowie sanktuarium, bardzo pragną by ono powstało.

Do rozpoczęcia budowy jeszcze daleko. Choć – dzięki ofiarodawcom z Polski – udało się zgromadzić już na koncie pewna suma, wciąż jeszcze daleko do pełnej kwoty potrzebnej na tę budowę. Nie siedzę jednak beczynnie i na razie robię to, co mogę. Mamy już gotowy projekt sanktuarium. Przygotowuję również plac pod jego budowę. Ponieważ na terenie szpitala nie ma zbyt wiele miejsca, postanowiłem, że sanktuarium będzie budowane za szpitalnymi murami (około 200 m od szpitala), w miejscu gdzie stoi niewielki domek, w którym mieszkał o. Jan Beyzym zanim wybudował szpital. Ten domek jest w bardzo dobrym stanie i poprosiłem architekta, żeby „wpisał” go jakoś w plany sanktuarium. W tym właśnie domku zrobilibyśmy muzeum bł. o. Jana – takie z prawdziwego zdarzenia. Zarówno ten domek jak też i szpital wybudowane zostały na stoku góry, a to dlatego, że w pobliżu znajdowało się źródło wody. Ten stok wygląda pięknie, ale trzeba go trochę „wyrównać”, żeby zrobić miejsce pod budowę. I znowu przypomniało mi się, że i o. Jan musiał skuwać skałę, bo na pochyłym stoku budować się przecież nie da. I z wielkim trudem, ale udało mu się to zrobić i w ten sposób uzyskać płaski teren pod budowę szpitala.

Wokół domku o. Beyzyma jest pagórek porośnięty lasem. Na szczęście nie jest to skała, ale i tak trzeba zerwać ziemię na około 40 metrach - pod sanktuarium i jeszcze 20 m – pod budowę amfiteatru, który będzie służył tym wszystkim ludziom, którzy nie pomieszczą się w kościele (oczywiście zaplanujemy też stały ołtarz polowy). Cztery lata temu mieliśmy w Maranie pielgrzymkę dzieci i młodzieży z całej diecezji (z ruchu eucharystycznego). Przybyło ich ponad 3 i pół tysiąca. Msza św. odprawiana była wtedy na placu przy szpitalu, ale i tak było bardzo tłoczno. Sanktuarium, które planujemy, nie będzie ogromne (ot, taki trochę większy kościółek), więc w przypadku tak licznych pielgrzymek na pewno nie pomieści wszystkich wiernych i wtedy amfiteatr będzie doskonałym rozwiązaniem.

Prace rozpoczęliśmy już w ubiegłym roku. Najpierw wycięliśmy drzewa rosnące na pagórku. Pozyskane w ten sposób drewno na razie się suszy. W przyszłości potniemy je na deski i zrobimy z nich ławki i inne przedmioty potrzebne do wnętrza kościoła. Następnie przystąpiliśmy do zrywania ziemi. Moglibyśmy zrobić to szybko, ale nie stać nas na opłacenie specjalistów od takich prac i maszyny. Zatrudniamy więc ludzi, którzy zrobią to ręcznie i za mniejsze pieniądze. Są chętni, bo są to ludzie bardzo biedni i dzięki tej pracy mogą zarobić na utrzymanie swoich rodzin, na przysłowiowy worek ryżu i nie tylko. Poza tym podjęli się również skuwania skał granitowych znajdujących się w pobliżu. Po rozłupaniu wielkich granitowych bloków, kawałki skały dzielą na mniejsze kostki, ociosują je i w ten sposób będziemy mieli sporo materiału na potrzeby przyszłej budowy. Tych kostek będzie można użyć do budowy fundamentów, wyłożyć nimi plac wokół sanktuarium, wykorzystać przy tworzeniu amfiteatru bądź też wybudować z nich drogę. Choć to praca bardzo ciężka, ludzie są zadowoleni, bo oprócz zapłaty dostają również codzienne wyżywienie.

Prace, jako że wykonywane są ręcznie, bez użycia maszyn, postępują bardzo powoli, ale już widać rezultaty. Plac wokół domku o. Beyzyma jest coraz większy i mam nadzieję, że wkrótce będzie już całkowicie przygotowany pod budowę.

Kiedy ruszymy z budową sanktuarium? – Tego jeszcze nie wiem. Z pieniędzy, które udało nam się do tej pory zgromadzić, opłacamy ludzi pracujących przy oczyszczaniu i niwelowaniu terenu, skuwaniu skał. Zapłaciliśmy też architektowi za wykonanie projektu. Modlimy się i dziękujemy Panu Bogu za każdy grosz wpływający na konto budowy. Wiemy, że ludziom w Polsce nie jest łatwo, bo kryzys ekonomiczny, bo wojna za wschodnią granicą i trzeba pomagać milionom uchodźców z Ukrainy, że każdy ma mniejsze lub większe problemy finansowe, ale wiemy też, że na rodaków zawsze możemy liczyć. Przekonał się o tym sam o. Beyzym, bo kiedy budował szpital również sytuacja w Polsce była bardzo trudna (kraj był pod zaborami, była wielka bieda, zdarzały się klęski żywiołowe itd.), ale Polacy, którzy mają wielkie serca, wsparli to wielkie dzieło i służy ono do dnia dzisiejszego ludziom najbiedniejszym z biednych. Mam i ja taką

nadzieję, że moi rodacy wesprą to dzieło, którego się podjąłem. Mam tego dowody na co dzień. Na przykład w mojej rodzinnej parafii (Paszynie) w tym roku odbył się Orszak Trzech Króli, podczas którego zebrano dość znaczną sumę na sanktuarium. Za to „kolędowanie na Maranę” jestem i będę zawsze wdzięczny. Takich przykładów hojności nie brakuje.

Dużą pomoc otrzymaliśmy z Ośrodka Milenijnego w Chicago. Mieszkający w tym mieście Polacy zawsze okazują nam wielkie serce. I tym razem – modlitwą i ofiarą – wspierają dzieło powstającego w Maranie sanktuarium.

Jest też wiele osób, które anonimowo wpłaciły pieniądze (często dość duże sumy) na konto budowy.

Wiem, że nic nie rodzi się bez bólu. Że wielkie dzieła powstają w trudzie. A sanktuarium to wielkie i potrzebne dzieło, więc tego trudu i bólu na pewno będzie wiele. Jeśli jednak Pan Bóg zechce, żeby to sanktuarium powstało, to ono będzie. Wierzę w to mocno i wierzę w pomoc i opiekę Matki Najświętszej. Ona tu, w Maranie, jest naszą Królową i Matką. Dlatego w Jej dobre dłonie wszystko oddajemy i wierzymy, że może za rok, dwa, trzy będziemy mogli rozpocząć budowę tego sanktuarium.

Marana jest miejscem wielu cudów. Tak było jeszcze za życia bł. Jana Beyzyna, tak jest teraz. I tak będzie zawsze, bo to sam Pan Bóg wybrał to miejsce, żeby właśnie tutaj okazywać ludziom swoją miłość i niezmiernie miłosierdzie.

Dziękując wszystkim, którzy już złożyli przysłowiową cegiełkę na nasze sanktuarium, chcę zapewnić o naszej wdzięczności i codziennej modlitwie za wszystkich darczyńców. Każdego dnia o godz. 16.00 lokalnego czasu, w szpitalnej kaplicy odmawiamy różaniec w intencji tych, którzy wspierają nasz szpital oraz budowę sanktuarium. Natomiast w każdą pierwszą niedzielę miesiąca odprawiana jest za nich Msza św.

Z całego serca raz jeszcze dziękuję za każdą, najdrobniejszą nawet ofiarę – „cegiełkę” na budowę, a także i za modlitewne wsparcie, które tak bardzo jest mi potrzebne w mojej misyjnej pracy na dalekim Madagaskarze. Bóg zapłać.

*o. Józef Pawłowski SJ*  
*kapelan szpitala w Maranie*

*Poniżej zdjęcia z postępu prac*



